



28



P. I 503.



w Świat . . .

REDAKTOR

PISMA PERYODYCZNEGO I JEGO PRZYJACIELI.

RED. Słyszałeś? — **PRZ.** Cóż takiego — Motyl! Albo co? Jako nie wiesz o Motylu — Ani trochę, przecież zima — Ej nie owad, ale nowe na naszą szkodę perjodyczne zjawisko — Zbytś trwożny o kieszenie, kogóż literacka nowość jeśli nie literata cieszyć powinna; co to za świstek, w jakim rodzaju — W żadnym, autor oświadcza że jako motyl, ze wszystkich kwiatów soki będzie ściągał, ze wszystkich, uważ, co mu się pod rękę nawina, ręczę że będą brednie — Więc się nie masz czego lękać, lepiej ci owszem, szanć po tobie — Wolałbym iednak, aby motyle i pi-sarki ieden umiotł zefir. — W jakimże sposobie ten twój straszny zawodnik świata się ukaze? —

Oto ma wylatać co trzeci dzień i mieścić wszystkie pstrocizny motylego rozumu. — Nie wiele mu stąd wróżyć, aza to świat dzisiejszy tak łatwo uwiesdz obiecanką; coś mi się zdaie że ten motyl rychło przestoczy się w poczwarkę. — Słuszna uwaga, bodaj zmarzył niecnota.

Prawda Przeswietna Publicznosci, że obietnica ogólna może niektórym zda się małą pisemką rękojnią, lecz Ty co mię z osobna przebiegasz łaskawy Czytelniku, przypomniy siła Cię każdy zbytkowy wina kieliszek, każda łakotka, każde widowisko, każda godzina dźwięku albo dymu, oprócz zdrowia kosztuią, a odżałujesz lichego na trwalszy przedmiot wydatku. Zawiodłes się, mało tracisz, ali nie, to nas obu w tém korzystać.

Płci piękna młode Białogłowy; waszych ja pospolitszych rozmów świadom, ręczyć mogę smiele, że Berety, Kapelusze, Wstazki, Bławaty, *a la Walterscott, Giraffe, Osage*, słowem wszelkie modne gałganki, nie zastąpią pożytku uczeńszych bez pedantyzmu dyskursów, a nastreczone przez cwiarteczkę uwagi nie iedno piękne lice poiednaia z moimi współbraćmi Motylami, dla tego czesto płochymi, że nie znajduia stałości gustów w przyszłego potomstwa matkach. Uchowaj mię Boże od zupełnego z garniowaniami rozbratu. Niech się owszem wiosna barwi ale zarazem i iesieni gotuie owoce.

Ten finał powinien wdroszyć kochanego Czytelnika w myśl, iż celem Motyla jest rozrywać pożytecznie. Literatura będzie głównym jego polotów obrębem. Proza, wiersze, rozprawki, powiastki, uwagi, projekta, treściwe wspomnienia okoliczności czasowych, urywki historyczne, wreszcie anegdoty, zagadki i t. p. znajdą kolejnie swe miejsce. Jako Kucharz na próbie stara się urozmaicać pierwsze dania, tak i Motyl rzuciwszy po szczypcie wszystkich materiałów swoich, będzie się mógł nad lepszymi zatrzymać, w tym iednakże zakresie iakiego mu pozbłazające przyięcie Szanownej Publiczności trzymać się dozwoli.

Warszawa dnia 16 Lutego 1828 r.

W pierwszym Miesiącu ograniczy się Motyl do Prenumerantów Stolicy. Numer Pierwszy wyidzie dnia 1 Marca 1828 r., dalsze co trzeci dzień o godzinie 10tej z rana.

Papier, druk i format będzie iak niniejszego Prospektu.

Cena prenumeraty jest do dnia 1 Kwietnia Złp. 1 gr. 15.

Wszelkie pisma obietości Motyla odpowiednie z wdzięcznością odbierane będą.

Addressować się będzie do Redakcji Motyla na ręce P. Szteblera Xiegarza w Domu Tow. Prz. Nauk, z warunkiem przesyłania listów *franco*.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA.

W Xiegarni Szteblera gdzie iest Kantor Główny,
tudzież u Łuczynskiej przeciw Dobroczynności,
u Ciechanowskiego, u Morytza przy Ulicy Mosto-
wój, u Kunigha Ulica Wierzbowa, u Kelichena,
u Schmidta Ulica Elektoralna, i u Willertowój
na Nowym-Swiecie. —

MOTYL.

— W SOBOTĘ dnia 1. Marca 1828 roku. —

DO CZYTELNIKA.

Gdybyś wiedział kochany Czytelniku, ile kłopotów ogarnia wydawcę każdego w ogóle a w szczególności pisma perjodycznego, ulitował byś się nad piszaczami istotami. Nie będę cię moimi frasunkami troskał, lecz abym doświadczenie własne ku twojemu pożytkowi obrócił, namienięć okoliczności iakie mię przed wyjściem tego oto pierwszego Numerku spotkały.

Przechodziłem się po stolicy, rozmyślając nad tém coby przy zaczęciu motylego zawodu napisać. Wybor materyału niezmiernie mi głowę trudił; *Pierwsze wejście stanowi o przyszłości*, z czemże więc przed Trybunał Arystarchów a bardziej Zoilów naszego czasu wystąpić. Gdym temi dumaniem zaięty Krakowskie Przedmieście nieznacznie przebywał, natchnął mię szczęśliwy geniusz do odwiedzenia iednego z weteranów literackiej rzeszy, wdałem się z nim w rozmowę zasiągnąłem przyjacielskiej rady i następny iego postrzeżeń zachowuję wyjątek.

Puszczasz się więc w świat Literacki: pomnij zec się to raz na zyciu trafia, że przeto wypada postępować z przyzwoitą rozważą i roztropnością. Byłem ja świadkiem rozlicznych na tę scenę wstępów, rozmaitych powodzeń i upadków i tego obeznania skutkiem, mogę ci dać o sposobie występowania między ludzic zbawienną przestrogę. Wszelki początek iakiegokolwiek zawodu powinien bydź naturalny i iak źródło rzeki przez uboczne wody wsparte, przybiera poważną postać, tak i młody Literat nie wstydząc się obcego zasiłku, powinien wzrastać przy pomocy drużyny, pokąd go siły własne na pewnej nie postawią stopie.

Jak łatwo nieostrożny początek szkodliwym stać się może następny okaże wypadek. Lat temu kilka znalazłem się w Paryżu przy wystawieniu po raz pierwszy dosyć dobrze ułożonej Tragedji pod tytułem *Romulus i Remus*. Autor iej na nieszczęście heroicznemi uczuciami przeięty zaczął był Akt pierwszy od nastroszonego wykrzyknika *O Remus* (*O Remusie*) Zaledwie publiczność usłyszała to niezręczne odezwanie, natychmiast dwu brzmiające *OREMUS* przeszło ze smiechem w usta słuchaczy i Tragedya dobra z kąd inąd wieczny pokój znalazła. Chron się zatem nadzwyczajnego przez dziwactwo wstępu, idź ścieszką bitą na której ieżeli ci się uda, bezpieczniejszym postąpisz krokiem po umysłowych bezdrożach. — Podziękowawszy za radę wróciłem uspokoiony i szczerze postanowiłem iej się trzymać.

PANEGIRYK. (*)

Chcesz bym cię chwalił Mospanie,

Ale czy pochwał mi stanie?

Bo tu trzeba chwalić ciebie,

Nie zaś co masz ku potrzebie.

Piękne twe cugi, karety,

Są-ć twoie, ale to nie ty.

Kucharz twój iest wysmienity,

Z każdej potrawy człek syty,

Pod srebrami stoły mdleją,

Wina strumieniem się leją,

Wyborne cukry i wety,

Są-ć twoie, ale to nie ty.

Przepyszne te twoie szaty,

Owe to perły, szkarłaty.

Drogą igłą haftowane,

Za najprzedniejsze są miane,

Z Brabanckich koron mankiety,

Są-ć twoie, ale to nie ty.

Codzien z licznych dóbr dochody,

Płyną iak ze źródła wody,

Wszyscy przed tobą czapkuia,

Bo w szkatule złoto czuia,

Pełne worki i kalety,

Są-ć twoie, ale to nie ty.

Naywiększa sława byłaby,

Z ojca, z matki, z dziada, z baby,

Masz przodków w znacznej osnowie,

Godniż to byli panowie,

Swiadczą nagrobki, portrety,

Są-ć twoie, lecz i to nie ty.

Pokaż że się sprawiedliwy,

Ześ na cudze nie iest chciwy,

(*) Wiersz Redakcyi udzielony.

Nie wyniosły, bogobojny,
Ku niedznym, że iesteś hojny,
Jak skoro ujrzę te cnoty,
Wraz rzeknę, o co to, to ty.

Przyjaciele Lakonizmu uwielbią następny bi-
let i zwyciężoną trudność przez szacownego z
dowcipu autora.

Gdzie dziś Pan
Cypryjan
Je obiad
Ierzy rad
To wiedzieć
By siedzieć
U stołu
Pospołu
Jeśli nasz
Pan Tomasz
Dziś ciebie
U siebie
Będzie miał
Ja bym chciał

Razem być
Reńskie pić
Smaczno iść
Duby pleść
Więc znać da
Nie trzymaj
Człowieka
Co czeka
Niech wraca
Gdzie praca
Sługa mój
Iak ia Twój.

ZAGADKA.

Krzywąc znam drogę, ale bez kolei,
Gładką, bez kurzu i błota,
Bezpieczną od rozboiów, wolną od złodziei,
Zaden się po niej, powóz nie turkota,
Nie potrzebuie koni, kołodzici,
Ani się brukarz z nią kiedy kłopotą,
I cudo! tu już wiara się urywa,
Droga się sunie, podróżny spoczywa.

MOTYL.

— WE WTOREK dnia 4. Marca 1828 roku. —

Sonety Adama Mickiewicza we Lwowie 1827 u Kuhna i Milkowskiego w 16^{ce} str. 50. przedają się u Brzeziny po Zł. 3. gr. 15.

Sonety I. N. Kamińskiego we Lwowie 1827 u Pilera, przedają się u Brzeziny po Zł. 3. w 12^{ce} str. 70.

Niechaj co chcą mówią stronnicy klassycznosci na naszego Mickiewicza, nikt mu nadzwyczajnego talentu uiać nie potrafi. Szlachetny smutku koloryt, wyrażenia śmiałe, lecz trafne, gładkość niepospolita, i powab nieporównany, stanowią główne iego Sonetów zalety. Iezeli dzioby potoków, gardła rzek, zegar niebios, iazda chmur, szczeliny świata nie do razu poiać się daia, tedy nie mniej usprawiedliwione bydz mogą. Rozumiemy dobrze co znaczą szyie wąwozów, grzbiety gór, kosa czasu, godzin lot, świata konce, bośmy do nich od dzieciństwa przywykli, a lubo mniej są odległe te zblizenia, atoli spodziewać się można, że niektóre i z przenośni Mickiewicza za czasem przyswoione zostaną.

Trafiając, po raz pierwszy zwłaszcza, na górnych jego myśli wyrażenia, zdziwiona imaginacya szuka znaczenia tych niezwyczajnych spojń, lecz nie śmie powątpiewać o wielkości ducha, podobnym władającego językiem. Inaczej się dzieje w czytaniu utworów I. N. Kamińskiego. Pomysły wyrażen nowych w sonetach jego (Nr. 11. 21. i 56) wystrzelone; do razu śmiech budzą; jest więc różnica pomiędzy natchnieniem gienjuszu, a wyteżeniem rymopisa *przerzywanéj* weny, bo słuszność oddając IP. Kamińskiemu znajdzie się między jego sześćdziesiątą, kilka wzorowo napisanych sonetów (1) następny tego dowodem:

I ia u ziomekóv chciałbym zyskać względy;
Lecz muza moja ni (2) to iaka raca,
Choć iasno wzleci, ciemno na dóń wraca;
Inni, na niebie wieszają zapędy!

I ia za chwałę, pieniem gonę wszędy,
Niedbam, choć zapał pasmo życia skraca!
Ale wiatr gonić nadaremna praca:

Ia tu go chwytam, on goni tamtędy!
Iednak śród przygód i śród nieszczęść wielu;
Łuku nie rzucam, chęć mię grzeie stała;
Dla duszy moiej — wierzaj przyiacielu,
Tyle ma ponęt i uroków chwałę,
Ze chociaź stokroć tarcz ominie strzała,
Stokroć ią rzućę, aż raz utkwi w celu. —

Im na mniej nowych wyrażen autor się, w ogólności mówiąc, sadił; tém lepiej mu poszło:

(1) Nr. 2. 6. 17. 60.

(2) *by.*

trzeba bowiem Sniadeckich lub Mickiewicza talentu, aby tworząc nie psuć.— Mniej pospolite zakończenia cechują sonety pod numerami 8. 9. 20. 29. 55. Jeżeli jednak autor w pokorze serca, motylą poradą gardzić nie zechce, w ówczas czyniwszy wybor między swoimi płodami.
„Stokroć one poprawi, aż raz dopnie w celu.”

Z ustnego trzymam podania, że w Skierniewicach, w Poznańskim, naszego Krasickiego nigdy ustroniu, znajdują się dotychczas na jednym drzewie własną jego ręką wyryte wiersze:

Szczęście u Dworu, iak woda przy młynie,
Szumi, obraca, upada i ginie.

Miło jest pewnie każdemu Polakowi oznajmiać się ze szczegółami życia sławnych społ-ziomków, dla tego też Motyl drobnego nawet kwiecica w tym rodzaju nie omiia. Oto jest kilka wierszy znakomitego dziś Rymotwórcy, do Sztambucha uczonego Hanki w pisanych:

.....
Jedne są w życiu naszym i myśli i chęci,
Żyjem dla szczęścia synów, dla ojców pamięci:
Tyś wzbudził mężkiem pieniem chwałę mężkich
czynów,
Tyś bozki język Sławian przechował dla synów,
Ja i za to uwielbiam moje przeznaczenie,
Ze co piszesz ja czuję, że co czynisz, cenie.

Sławny Lagrange porównywał ilość pierwiastku pożywnego rozmaitych iadalnych substancji, wyrachował, iż potrzeba na rok ilości równej 512 funtom zboża i 146 funtom mięsa do żywienia iednego człowieka.

Wyrachowano także przez przybliżenie, iż człowiek pięćdziesięcioletni, zdrowia czerstwego, nie czyniąc zbytku spożywa:

Chleba 27,000 funtów.

Miesa 6,000 —

Iarzyn, owoców i iaj 5,000 funtów.

Wypija przytém wodą i innymi trunkami kwart 31,000.

Gdy Król Stanisław August przejeżdżał przez Pińsk, przyimowanym był z wielką okazałością przez Chomińskiego Woiewodę Mściławskiego, podówczas ieszcze Pińskiego Starostę. Urządzono umyślnie salę, w której wymalowane były schodzące się w Powiecie Pińskim rzeki, w postaci Bózków i Bogiń mitologicznych; pod każdą z tych rzek było wypisanych kilka wierszy na cześć N. Pana. Między innemi Prypec miał pod sobą ten napis:

Pamiętam, gdy w najdalszą odległości metę,
Rzymski August nad mój brzeg, swego gnał
poetę: (1)

Z dziwem dzisiaj oglądam Augustów różnicę;
Gdzie tamten gnieździł kary, ten szczęścia
stolicę.

Znaczenie przeszłej Zagadki, R z e k a.

(1) Owidjusza.

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 7. Marca 1828 roku. —

Les Chroniques de Canongate par Sir W. Scott traduit par Defanconpret Paris 1828.
Cztery tomy w 12^oe kosztuia u Glücksberga Zł. 20.

Nie mamy w kraiu naszym Gazety Literackiej; brak tén zastępuia iak mogą Gazety polityczne, lecz najwięcej głoszą nam okazanie się dzieł w kraiu wychódzących. O cudzoziemskich *niekiedy* wspominaia, i to w tenczas kiedy ieszcze za granicą *maia* *wyjść* czy *ledwie wyszły*. Wypływa stad naturalnie, że obwieszczenia tak odległe od swego skutku, mało czytelnika obchodzą; wieleż to bowiem szkopułów, o które w przody ciekawość potracić się musi. Wszelki wypadek; wszelka katastrofa, do prawdy iest podobna; niech autor umrze, niech wydawca zachoruie, niech się transport zwlecze, niech się tomy zawieruszają, niech kart kilka wypadnie lub niestanie, *wszystko to bydz może*: niech że na dobitkę nieszczęść za kilka lub kilkanaście bredni w najciekawszą xiazkę wciśnionych, Cenzura dzieło wykresli, o! w ówczas, iuz

po winogronach (1). Przypuśćmy, że mimo wszelkie orkany i zawieruchy, dziełko szczęśliwie dobiła przystani, co się wtedy dzieie? większa oto część lubowników nowości, zapomniała iż takowe na świecie istnieie; odbył lichey, Xiegarz stara się wysoką ceną nadrobić za wyłożone kosza. Wysoka cena zraza Czytelników, tém bardziey, że książka kupiona po przeczytaniu bardzo często warta komina. Oto smutna, lecz wiernie skreślona dola konsumentów umysłowych w Polsce. Trzeba bydz i żarliwym i bogatym muz literackich zelantem, aby wbrew tak połączonym okolicznościom, meźnie się opierać.

W dalszych numerach Motyla, będziemy ślezić po szczególe przyczyny pierwiastkowe i pochodne, dla których handel książkowy doznaie trudności, i zastanowiemy się oraz nad drogami, które do pomysłniejszych skutków osiągnięcia przyczynić by się mogły; teraz wrócimy do Waltera Scotta.

Nowy ten płod obfitego autora pierwszy ze wszystkich dotąd znaiomych z podpisem iego iawnym wychodzi. Z tego powodu porównywa się Walter Scott w wesołej przemowie do arlekina, któremu gdy zdjęto maskę, daleko się gorzej wydał, niżli nią przybrany. — Iako wielka część poprzednich Romansów była opowiadaniem Iedediaha Cleisbotham gospodarza Austeryi, tak tutaj Pan Chrystal Croftangry daie publiczności kilka płodów swojego pióra poprzedzonych własną bi-

(1) *Liszka i Winogrona.* Ezopa.

ografja. W dobrém urodzony mieniu pod matki iedno zarządem, młody Chrystal popuściwszy sobie wodze subordynacyi, póty używał i hulał, póki się ojcowski majątek nie przebrał. Nic mu prawie nie zostało, krom dwóch przyjaciół, a tych cała pomoc ograniczała się do wydzwignienia ułamków, iakieby na zniszczonej dziedzinie pokazać się mogły. Straciwszy odwagę i ochotę pozostania w Edyburgu. Odbył nasz Chrystal podróż zamorską, a nauczywszy się z doświadczenia, że praca i oszczędność konieczne są do osłodzenia starości, zebrał iaki taki majątek, który przydany do uratowanych dawnego szczątków, los iego do końca życia zabezpiecza. Z powrotem do ojczyzny zastaie zupełną zmianę, i czasów i osób. Dawny protektor złożony niemocą, zaledwie go poznaie: drugi przyjaciel Pan Fairscribe Patron, który łącznie z protektorem ułatwił wydostanie pozostałości rozbitej massy, uwiadamia Chrystala o stanie interessów i zachęca go do wykupna dawnego familji Croftangry imienia. Gdy iednak to nabycie nie przyszło do skutku, dla mniej przyjemnych a odświeżonych pamiątek przez dawną sługę, która nie poznawszy Chrystala, przed ninże samym wystawia go pod zasłużonemi w młodości kolorami, dając próbkę opinji, iaką okolica o dawnym dziedzicu zachowuje, postanawia Croftangry osieść w Edyburgu, w części miasta zwanój Canongate i stamtąd Chroniki na świat wypuszcza.

Korzystając ze znajomości dawnych przyjaciół, udziela nam dwóch powieści w drugim tomie zawartych, pod tytułem: *Wdowa Gorala*,

i *Dwaj Włodarze*, trzecia powieść zajmująca dwa ostatnie tomy, nosi tytuł: *Córka Lekarza wiejskiego (la Fille d'un Chirurgien)*, i scena odbywa się częścią w Anglii, częścią w Indjach. Kończy autor opisem wrażenia, jakie ostatnia historia Chrystala na zebranym towarzystwie uczyniła, i gdy Pan Fairscribe przy pomocy tabaki, dwa razy tylko zasnął, a pozostałego audytorjum applauzy łaskawie go powitały, ośmielił się Croftangry ogłosić swe prace, równaiąc się w tém do konia, co fairwerkiem przyuczony, bez bo-
 izażni na grady kul wojennych występnie:

Trudno jest ocenić bez zarzutu dzieło tak znakomitego autora, dla tego też się Motyl na to nie porywa. Ogólnie mówiąc w kolei rzeczy ludzkich, postrzedz można, że sława raz nabyta popiera i mniej doskonałe pomysły — Dzieło to wszakże, daie się czytać z ciekawością: mnoztwo nieznaných wyrazów z indyjskiego wziętych ięzyka, czy zdo-
 1
 2
 3
 4
 5
 6
 7
 8
 9
 10
 11
 12
 13
 14
 15
 16
 17
 18
 19
 20
 21
 22
 23
 24
 25
 26
 27
 28
 29
 30
 31
 32
 33
 34
 35
 36
 37
 38
 39
 40
 41
 42
 43
 44
 45
 46
 47
 48
 49
 50
 51
 52
 53
 54
 55
 56
 57
 58
 59
 60
 61
 62
 63
 64
 65
 66
 67
 68
 69
 70
 71
 72
 73
 74
 75
 76
 77
 78
 79
 80
 81
 82
 83
 84
 85
 86
 87
 88
 89
 90
 91
 92
 93
 94
 95
 96
 97
 98
 99
 100
 101
 102
 103
 104
 105
 106
 107
 108
 109
 110
 111
 112
 113
 114
 115
 116
 117
 118
 119
 120
 121
 122
 123
 124
 125
 126
 127
 128
 129
 130
 131
 132
 133
 134
 135
 136
 137
 138
 139
 140
 141
 142
 143
 144
 145
 146
 147
 148
 149
 150
 151
 152
 153
 154
 155
 156
 157
 158
 159
 160
 161
 162
 163
 164
 165
 166
 167
 168
 169
 170
 171
 172
 173
 174
 175
 176
 177
 178
 179
 180
 181
 182
 183
 184
 185
 186
 187
 188
 189
 190
 191
 192
 193
 194
 195
 196
 197
 198
 199
 200
 201
 202
 203
 204
 205
 206
 207
 208
 209
 210
 211
 212
 213
 214
 215
 216
 217
 218
 219
 220
 221
 222
 223
 224
 225
 226
 227
 228
 229
 230
 231
 232
 233
 234
 235
 236
 237
 238
 239
 240
 241
 242
 243
 244
 245
 246
 247
 248
 249
 250
 251
 252
 253
 254
 255
 256
 257
 258
 259
 260
 261
 262
 263
 264
 265
 266
 267
 268
 269
 270
 271
 272
 273
 274
 275
 276
 277
 278
 279
 280
 281
 282
 283
 284
 285
 286
 287
 288
 289
 290
 291
 292
 293
 294
 295
 296
 297
 298
 299
 300
 301
 302
 303
 304
 305
 306
 307
 308
 309
 310
 311
 312
 313
 314
 315
 316
 317
 318
 319
 320
 321
 322
 323
 324
 325
 326
 327
 328
 329
 330
 331
 332
 333
 334
 335
 336
 337
 338
 339
 340
 341
 342
 343
 344
 345
 346
 347
 348
 349
 350
 351
 352
 353
 354
 355
 356
 357
 358
 359
 360
 361
 362
 363
 364
 365
 366
 367
 368
 369
 370
 371
 372
 373
 374
 375
 376
 377
 378
 379
 380
 381
 382
 383
 384
 385
 386
 387
 388
 389
 390
 391
 392
 393
 394
 395
 396
 397
 398
 399
 400
 401
 402
 403
 404
 405
 406
 407
 408
 409
 410
 411
 412
 413
 414
 415
 416
 417
 418
 419
 420
 421
 422
 423
 424
 425
 426
 427
 428
 429
 430
 431
 432
 433
 434
 435
 436
 437
 438
 439
 440
 441
 442
 443
 444
 445
 446
 447
 448
 449
 450
 451
 452
 453
 454
 455
 456
 457
 458
 459
 460
 461
 462
 463
 464
 465
 466
 467
 468
 469
 470
 471
 472
 473
 474
 475
 476
 477
 478
 479
 480
 481
 482
 483
 484
 485
 486
 487
 488
 489
 490
 491
 492
 493
 494
 495
 496
 497
 498
 499
 500
 501
 502
 503
 504
 505
 506
 507
 508
 509
 510
 511
 512
 513
 514
 515
 516
 517
 518
 519
 520
 521
 522
 523
 524
 525
 526
 527
 528
 529
 530
 531
 532
 533
 534
 535
 536
 537
 538
 539
 540
 541
 542
 543
 544
 545
 546
 547
 548
 549
 550
 551
 552
 553
 554
 555
 556
 557
 558
 559
 560
 561
 562
 563
 564
 565
 566
 567
 568
 569
 570
 571
 572
 573
 574
 575
 576
 577
 578
 579
 580
 581
 582
 583
 584
 585
 586
 587
 588
 589
 590
 591
 592
 593
 594
 595
 596
 597
 598
 599
 600
 601
 602
 603
 604
 605
 606
 607
 608
 609
 610
 611
 612
 613
 614
 615
 616
 617
 618
 619
 620
 621
 622
 623
 624
 625
 626
 627
 628
 629
 630
 631
 632
 633
 634
 635
 636
 637
 638
 639
 640
 641
 642
 643
 644
 645
 646
 647
 648
 649
 650
 651
 652
 653
 654
 655
 656
 657
 658
 659
 660
 661
 662
 663
 664
 665
 666
 667
 668
 669
 670
 671
 672
 673
 674
 675
 676
 677
 678
 679
 680
 681
 682
 683
 684
 685
 686
 687
 688
 689
 690
 691
 692
 693
 694
 695
 696
 697
 698
 699
 700
 701
 702
 703
 704
 705
 706
 707
 708
 709
 710
 711
 712
 713
 714
 715
 716
 717
 718
 719
 720
 721
 722
 723
 724
 725
 726
 727
 728
 729
 730
 731
 732
 733
 734
 735
 736
 737
 738
 739
 740
 741
 742
 743
 744
 745
 746
 747
 748
 749
 750
 751
 752
 753
 754
 755
 756
 757
 758
 759
 760
 761
 762
 763
 764
 765
 766
 767
 768
 769
 770
 771
 772
 773
 774
 775
 776
 777
 778
 779
 780
 781
 782
 783
 784
 785
 786
 787
 788
 789
 790
 791
 792
 793
 794
 795
 796
 797
 798
 799
 800
 801
 802
 803
 804
 805
 806
 807
 808
 809
 810
 811
 812
 813
 814
 815
 816
 817
 818
 819
 820
 821
 822
 823
 824
 825
 826
 827
 828
 829
 830
 831
 832
 833
 834
 835
 836
 837
 838
 839
 840
 841
 842
 843
 844
 845
 846
 847
 848
 849
 850
 851
 852
 853
 854
 855
 856
 857
 858
 859
 860
 861
 862
 863
 864
 865
 866
 867
 868
 869
 870
 871
 872
 873
 874
 875
 876
 877
 878
 879
 880
 881
 882
 883
 884
 885
 886
 887
 888
 889
 890
 891
 892
 893
 894
 895
 896
 897
 898
 899
 900
 901
 902
 903
 904
 905
 906
 907
 908
 909
 910
 911
 912
 913
 914
 915
 916
 917
 918
 919
 920
 921
 922
 923
 924
 925
 926
 927
 928
 929
 930
 931
 932
 933
 934
 935
 936
 937
 938
 939
 940
 941
 942
 943
 944
 945
 946
 947
 948
 949
 950
 951
 952
 953
 954
 955
 956
 957
 958
 959
 960
 961
 962
 963
 964
 965
 966
 967
 968
 969
 970
 971
 972
 973
 974
 975
 976
 977
 978
 979
 980
 981
 982
 983
 984
 985
 986
 987
 988
 989
 990
 991
 992
 993
 994
 995
 996
 997
 998
 999
 1000

Nowy Kantor Motyla został otworzony przy Ulicy Miodowej u Wdowy Niemirowskiej. —

MOTYL.

— W PONIEDZIAŁEK dnia 10. Marca 1828 roku. —

Lew przebudzony niezna miar srogości,
Strasznym jest Tygrys kiedy się zacieka,
Lecz najstraszniejszym z wszystkich okropności,
Jest niezawodnie szaleństwo człowieka.

Szyller w balladzie *Dzwon*.

W prowincji Hiszpańskiej Guadalajara, miasteczku Chiloches, kupiec iarmarkowy stanął gospodarzem u karczmarzy z dawna sobie znaiomych. Pełen ufności w gospodarzach, zostawił po wieczery swe paczki w izbie w której były za przybyciem złożone, a sam położył się w tej co mu zwyczajnie za nocleg służyła. — Żona karczmarza z przyrodzenia ciekawa, zaczęła przepatrywać towary kupca, podobała sobie ich gatunek i dobór, i między paczkami postrzegła dosyć znaczną pieniądze kwotę. Na ten widok wznieca się jej chciwość, biegnie do męża i podaje mu myśl zabójstwa. Widząc jednak wahanie się mężowskie, z niecierpliwioną, bierze puginał, wchodzi na palcach do pokoju śpiącego i trzykrotnem pchnięciem, okropnego morderstwa dokonywa. Małżonkowie zatrudniają się wspólnie zakopaniem ciała i zagładzeniem wszelkich śladów zbrodni.

We dwa dni potém (26 Maia 1827) córka zabójców, dziecię od lat 8., udała się do szkoły z chusteczką na szyi od matki sobie daną — Chusteczka ta przypadła do smaku ochmistrzyni, która pyta dziecięcia, gdzieby ją nabyło — „Niewiem odpowie dziewczynka, lecz moja mama wiele ma podobnych — Poproś więc matkę, aby mnie jedną odstąpiła.” Wróciwszy do domu malutka, z niczém tak nie spieszy, iak z doniesieniem mamie o żądaniu ochmistrzyni. Karczmarzowa nie posiada się w gniewie, gwałtowne czyni wyrzuty i spieszy do męża, któremu rzecz opowiada — „Zginęliśmy zawołała wchodząc, nasza córka wydała wszystko. — Cóż więc chcesz abym robił? — Trzeba ją koniecznie zabić, iużci to lepiej, iak żeby nas oboje powieszono — A któż ją zabić? — Ty. Iutro iak tylko dzień, wykopiesz dół w ogrodzie, ia ci ją przyszlę ze śniadaniem, udusisz ją i wnet zasypiesz, aby nie krzyczała.” —

Sfukane dziewczę słyszało po za drzwiami tę piekielną rozmowę, lecz nie mając siły uciec, usnęło z omdlenia — Nazaiutrz o godzinie 7^{éy} matka budzi córkę i posyła ją ze śniadaniem iako z umówionym śmierci znakiem. Małeńka bierze porcję, znajduje ojca przy wykopanym dole i rzekłszy dzień dobry, z dziecinną przydaie prostotę — *Ten dół dla mnie Papo, wszak prawda.* Rozbroiony litością ojciec, któremu żyły w oczach stanęły, oddała dziecię mówiąc: *idźże mi stąd;* małeńka wraca do domu, lecz matka oburzona tém, że iej mąż słowa nie dotrzymał, po kilku chwilach namysłu, knebluie gębę córce, wiąże iej ręce, nogi, i do palącego się ogniska wrzuca.

Gęstość i nadzwyczajny fetor dymu, zdziwiły sąsiadów, weszli do domu i pytali karczmarzową coby u siebie piekła: oświadczyła im że nic to do nich nie należało, ale zarazem zmieszawszy się, zmieniła głos do tyła, że się sąsiedzi nie zadowoleni, w piec zajrzeć ważyli.

Co za okropny widok, na pół spalone stopy dziecięcia zostały przed ogniskiem, reszta ciała zupełnie spopiелona. Uwiadomiono o tém wypadku władzę, a uwięzieni rodzice zapewnie już ponieśli zasłużoną karę.

Ubogi ślepy zebrał na ulicy przegrywając sobie na bandurce, lecz przechodzący głuchymi byli na jego liryczne prośby, nie nie wpadało w czarękę tretowego Belizarjusza. Mały urwis zabawiał się koncertem ślepego i przyszła mu złośliwa myśl sprawienia sobie igraszki z biednego żebraka. Bierze kamyk kładzie zwolna w czarękę ubogiego, odbiera zwykle Bóg zapłać, i przechodzi; podobny figiel udał mu się raz, drugi, i trzeci. Poznaie ślepy narzeczcie że go przedrzwiewają i gotuje kij dla ukarania swawolnika. Postrzegł ostrożny chłopiec z poruszeń ślepego iaki był jego zamiar i dla tego usunął się na stronę.

Temczasem miłosierna kobieta przechodzi i rzuca pieniąż w czarękę. Ubogi myśląc że się żart niewczesny ponawia, podnosi kij i uderza nim swą dobrodziejkę, która nie mało się zdziwiła z takiego podziękowania. Wiele było i gwaru i swaru, ale nasz urwis, przyczyna wszystkiego złego zemknął.

Ożeń się przyiacielu, — A co mi po żonie?
Czyż twe serce, dla żadnej kobiety nie płonie

Znam ja iednę — Nie chcę iej — Piękniejsza od
Jeżeli piękna tylko, to dla meza gorzej — (zorzy,
Lat szesnaście — I młodsza, by mię nie urzekła,
Grzeczna — Dla Gachów — Dobra — iak djabe-
tek z piekła, (slenie,
Bez kaprysów — Nie wierzę — Mądra — to zmy-
Sto tysięcy posagu — Dziś się znią ożenie.

Przed trzydziesto laty błądziło w Polsce wie-
lu proźniaków, których stanem było, przesiady-
wać po pańskich dworach, dzielić wszystkie roz-
kosze wytwornego mienia i tą koleją życie spędzać:
Ieden z tych Ichmościów siedział przy grze w po-
ufałym domu, gdy mniej ostrożny obserwator, prze-
chodząc krytycznie dzieje obecnych osób, mianuie
naszego Rezydenta i dosyć głośno onim wyrzeka
Iaki Rozum! gdyby statek; najmniej tem po-
ruszony bywalec obraca się zimno ku swemu Cen-
zorowi w skazuje go ręką i iednakim odpowiada
tonem: *Iaki statek! gdyby rozum.* —

Z A G A D K A.

Dom do naiecia iest o każdej porze,
Dwoie drzwi, cztery okien ma w iednej komorze,
Czterech mieszkańców mieści w sobie snadnie,
Nawet pięciu i sześciu iezeli wypadnie,
Przytem gora i piwnica,
Gdyby się komu nie zdała ulica,
Wtedy gospodarz powolny życzeniu,
Cudowną laską w iednem okamgnienu,
Domostwo i lokatorów,
Przeprowadzi podług woli,
Nazwisko właściciela i numer kontroli,
Zapise w Ratuszu na xiedze poborów.

MOTYL.

— WE CZWARTEK dnia 13. Marca 1828 roku. —

Władysław Łokietek czyli Polska w wieku XIII. Warszawa 1828. u Glücksberga tomów 3. w 12^{ce} kosztuią Żł. 15.

Łatwa krytyka, ale trudna sztuka.

Ktokolwiek bądź wstępuje w recenzenta zawód, ma się oglądać na powyższe godło, które od wszelkiego zaciekania się powściągać go powinno. Krytyk baczący na nie, staie się mniej surowym, Autor mniej drażliwym, Czytelnik mniej na którąbądź stronę uprzedzonym. — Takim bezstronności uczuciem powodować się staram w krótkiej o Władysławie Łokietku wiadomości, i abym cię kochany czytelniku długą gadanią nie bawił, przystępuje do wyliczenia moich *pro* i *contra*.

Za Powiescią pod tytułem: „Władysław Łokietek,” mówią 1. Dobra chęć Autora: tę pobudzać i zawdzięczać powinniśmy. 2. Piękne wydanie na które nie szczędzono ni kosztów, ni ozdób. 3. Postrzeżenie i przyznawanie się do wad które autorowi łaskawe Czytelniczki łatwo zapewne wybaczyć potrafią.

Czytelnicy iednak mniej literatom pobłażający, następne zarzuty poczynią co do essencji dzieła: 1) że autor wyboczył od celu powieści, nie przywieszając cale do siebie, 2) że wprowadza osoby hurmem bez nadania im żadnej fizjonomji, 3) że najniniejszej intrygi nie zawiązuje. Pierwsza, świeża uwaga ulega pod liczbą osób, które do razu poznać trzeba, w ciągu dalszym żadna osoba nie zajmuje i dla tego powtórze z autorem „na iedno by wyszło przeczytać Naruszewicza” Co do materjalnych okoliczności, które wyłożonych kosztów są po części skutkiem, uważemy że dziełko drogie iak szafran, nie zupełnie mimo przeprosiny i obietnice poprawy, potrafi zadowolnić zawiedzionych, a bez tego dosyc zrażonych Polskich Czytelników.

Iedna mówienia o dziełach w kraju wychodzących, sposobność przywodzi nas do zachęcenia Czytelników ku poparciu chwalebnego nader przedsięwzięcia istotną korzyść Literaturze przynoszącego. Jest niem zamiar Drukarni A. Gańczowskiego wydawania kolejno klasyków Polskich. Lubo mniemam, iż tak pożyteczne chęci, szczęśliwy uwieńczy skutek, i że się one w oczach światłej Publiczności bez pochwał ostoją, radbym iednak zagrzać ostygłe i rachownicze umysły do śpiesznego nabywania wzorów tylu pokoleń, w nadziei, że dowolne niemi przecięcie się ukrzepi wielu w nabytym iuż stylu, a wielu oswobodzi od szkodliwego wpływu iaki francuzczyzna i niemczyzna na ich pióra wywarła.

Zbiór Pisarzów Polskich wychodzi za prenumeratą 7. Zł. gr. 15. na raz, tom każdy od

10. najmniej arkuszy, wypada na Zł. 2. gr. 15. czyli arkusz druku po srebrnym groszu. Życzyć by można, aby pobór prenumeraty odbywał się cząstkowo, przynajmniej w stolicy, to jest aby przy odbieraniu każdego tomu, wyłączała była należność za tom li następujący. Im mniejsze *ryzyko* tém większa ochota.

Wyobrażam już uśmiechających się Czytelników z uwagi, że Motyl jeśli nie czém inném to bynajmniej rozrzutnością grzeszy.

Celem każdego pisma czy pisemka zwłaszcza perjodycznego jest służyć ku pożytkowi, wygodzie i przyjemności. Iakimkolwiek się drogami tego dopina, obojętna, idzie tylko aby dopiąć. Większe lub mniejsze powodzenie jest niemylną skazówką dogodności i utraconego celu.

Nie zbyt dawny przykład Szacownego Kurjera silnym jest dowodem, że znajdują się czytelnicy, byleś umiał ich pozyskać; zechcą więc moi, bardziej zażyłego przez pismo z nimi obcowania, nie potępiać w przekonaniu że przyjacielska ćwiartkowa gawęda, może niekiedy bardziej posłużyć, iak martwe prawdy i zimne morały, poważnego, arkuszowego, a nuda zbrojnego Erudyta, tem więcej że wedle Nestora literatury naszej potrzeba:

*Nawet i pustych trzpiotów postrzeżenia,
Przyjąć z pokorą bo i te się zdadzą (1)*

Traktuję więc ciebie łaskawy czytelniku, tem co mi się najlepszem zdać: pamiętaj że iako kucharz na probie i pieprze i solę i słodzę, abym w tej cizbie rozmaitych gustów, nie jednemu wyłącznie, ale wszystkim mniej więcej wygodził.

(1) Niemcewicz *Wstęp do Baick.*

Dajcie mi tej... Nędzy, Ubóstwa, Niedoli, wołał u stołu pewien Synonim w talerzu uwagą zatopiony. — Zgadnij że czego chce ten frasobliwy obłąkaniec? — Nie obłąkaniec przyjacielowi bynajmniej, wie on dobrze czego chce, tylko mu brak wyrazu: Podajcie mu *mizerji*.

Do H....

Słodką w iej mowie nieśmiałość;
Na ustach skromność spoczywa,
Zawsze wesoła i żywa,
Lecz w sercu chowa niestałość.

Z dobrocią łączy wspaniałość,
Pełna jest Boskiej prostoty,
Wszystkie ma serca przymioty;
Tylko odrzucić niestałość.

OSIOŁ i CIELE.

Ach iakiżto osioł ziemie,
Tak się raz ciele łaiło,
Ze się przelekło daremnie,
I iak głupie uciekało.
Gdy tak swe żale rozwodzi,
Małe oślatko nadchodzi,
Idzie, idzie zadumane,
Łbem się uderza o ścianę.
I mówi myśląc niewiele,
Ach iakież to że mnie ciele!
Tak i ludzie z siebie szydzą,
W błędach swoich, drugich widzą.

X....

MOTYL.

— W NIEDZIELĘ dnia 16. Marca 1828 roku. —

O PRZYJAZNI.

Powiadają, że rzadkość rzeczy stanowi ich wartość, i że złoto i srebro pierwsze z tego względu trzymają miejsce między znikomemi rzeczami. Ja wiem jednak, że jest coś rzadszego na świecie jak te kruszce; jest to prawdziwy przyjaciel, jeżeli go podobna znajdziesz. Modnych przyjaciół znałem co nie miara, lecz wszyscy jak iaskółki, przybywają z wiosną, a jak zimno nastanie, w tedy odlatują. Nie widziałem nigdy przyjaciela, który by mnie kochał dla mnie samego; ale siła którzy kochali samych siebie w mojej osobie bądź dla potrzeby, bądź dla konwersacyi, bądź dla hulanki, bądź dla innych przyjemności. Czas mnie dobrze prawdy nauczył. Gdym nie miał nic uciesznego do powiedzenia przyjaciele rozhovorow opuścili mnie, gdym przestał bonować, dawne kompany stroniły odemnie; i tak da-

lęj. Przystaie na to że *dla dobrego przyjaciela, gardło bagatela*, ale też trzeba zemną uznać że prawdziwy przyjaciel iest to Fenix, o którym wszyscy koskaia, a nikt go nie widział. Dyonizjusz tyran Syrakuzanski wezwał syna, pewnego razu na rozmowę, lecz młody Xiaże wymówił się w tej chwili; gdy później przyszedł, Dyonizy go pyta czemu by pierwiej tego nie uczynił? Gdyż miałem mój ojciec pięciu czy sześciu przyjaciół u stołu, Dyonizjusz zdał się zadziwionym taką liczbą przyjaciół i zapytał syna czyli był pewny o ich szczerości. Iak najpewniejszy, odparł mu xiaze. Więc, prawi ojciec, sprowadź ich wszystkich tej nocy do siebie i iednemu po drugim zwierz się, żeś dopiero zabił tyrana, i proś każdego, aby ci pomógł unieść trupa i pogrześć go skrycie nim przygotuiesz umysły ludu do posadzenia cie na moim miejscu; a gdy tak ich wierność wyprobuiesz, przyjdź abyśmy się spofem nacieszyli, tak nieoszacowanym skarbem. Syn dopełnił rozkazów ojca i serdecznych przyjaciół pomalenku zażył; ale iakie podziwienie; ci sami którzy u stołu życie zań kładli, ani ieden z nich niechciał się na niebezpieczeństwo narazić. W ówczas mądry ojciec uwiadomiony o przewidywanym skutku, rzecze: „Drugi raz mój synu *fide, sed cui, vide*, (wierz, lecz komu, strzeż) i wiedz że trzykroć szczęśliwy, kto w ciągu życia jednego przyjaciela znalesdz zdoła, bo co stołowi, to tych serdeczność zostaje na obrusie.”

Gdyby Pismo święte nie czyniło wzmianki o krolu Dawidzie i o Ionatanie, wierzyłbym nie

chciał w przyjaźń na téj ziemi. Dotychczasowe doświadczenie nakłania mię do opinii, że Kastor i Pollux, Damon i Pityasz, Pilades i Orestes, Nizus i Eurjal, Achilles i Patrokles, Tezeusz i Pirytyusz, Scypio i Lelius, że te wszystkie wrocy przyjaźni w odległej starożytności, były tylko uroieniem. Wreszcie powiada Włoch: *Suole di parole amico, non valer un fico.* (Przyjaźń na mię, nie warta i figi); a zatem cierpliwość.— Najlepszy przyjaciel Bog, a potem pieniądze.

Talma w młodości swojej nim miał ieszcze powóz na rozkazy, znalazł się pewnego dnia w Versailles, a mając grać tego samego wieczora w Paryżu, obrał dla przyspieszenia powrotu iednę z remiz stojących przed pałacem. We Francji, iak się do landary podróżny trafi, woznica zawsze odpowiada iż natychmiast iedzie, i że czeka tylko iednego podróżnego, Talma przyzwyczajony do tego woznic powszedniego manowca, uczynił zapytanie i odebrał; odpowiedź pospolitą. Dumając w ówczas o sławnym Garryku, wszedł płaszczem obrzucony przez iedne drzwiczki landary, a wyszedł bez płaszcza drugimi. Zmierchało się iuż niezle. Talma na nowo staie, zmienia głos i pyta czy prędko poiada. Woznica tłoczy go do powozu krzycząc mu, na iednego tylko czekam. Talma pięć razy głos i postawę przecinacza i za ostatnim razem odbiera odpowiedź: czekano tylko na Pana; iakoż landara leci do Paryża, wioząc Talnę i pięć miejsc próżnych. Przybywszy na plac Ludwika XV. Ka-

reta staie; Talma otwiera drzwi, płaci za swoje miejsce i drapie, furman dotąd czeka na resztę pięciu.

Pan K. spotyka wieczorem młodzieńca; którego mimo zmroku poznaie rozmawiającego z kobietą kapturem przysłonioną. Bierze go ciekawość z kimby to snował takie miłostki, kryje się i czeka końca rozmowy. Wykraczając przeciw dyskreacji, usiłuje poznać kobietę, tropi ją; ta umyka, lecz niestety! przy latarni gubi podwiązkę, Pan K. podejmuje podwiązkę i wraca do siebie.— Maury Brutti, prawi żonie, śmiejąc się do rozpuku, muszę ci śmieszna opowiedzieć awanturę.— „Patrzno Papo, rzekła coreczka, wszakże to Mamy podwiązkę w rękę trzymasz.“ Opowiedzże nam tę swoją awanturę, przerwie sąsiadka. Pan K. nie opowiedział awantury, oddał podwiązkę, położył się kwaśno i postanowił sobie nie tropić Białych-główn rozmawiających wieczorem na ulicy.

Znaczenie zeszłej Zagadki iest *Kareta porczwórna na remizie.*

Motyl i na następny kwartał skrzydeł nie opuści. Cena kwartalnej prenumeraty w stolicy iest złotych Cztery.

MOTYL.

— WE ŚRODĘ dnia 19. Marca 1828 roku. —

W I E R S Z

*W dzień szlubnego aktu Eustachego W. z Henryką S.
przy wniesieniu toastu za zdrowie tej pary.*

Tak chciał wieczny Pan świata, ledwie od powicia,
Bieg nam dozwolonego zaczynamy życia,
W pierwszym jego poranku, w tej dobie nadziei,
Już się nam widok zmiennych przedstawia kolei,
Już niknie gwiazda szczęścia w zasepionej chmurze,
Krótkie chwile pogody, długie życia burze.
Wieleż to razem gromów zebranych na człeka!
Czy to im stawi czoło, czy od nich ucieka,
Nie ujdzie przeznaczonych, tu go los dosięga,
Tu własna gnębi słabość, tu obca potęga,
W ciągłej walce z innymi, w walce z samym sobą,
Rzadko weselem, częściej okryty załobą,
Czas mu bytu na ziemi byłby czasem kaźni,
Gdyby na niej nie było miłości, przyjaźni:
Córki górnego nieba zstąpiły na ziemię,
Aby swym tchnieniem ludzkie orzeźwiały plemię;
Ieden ich uśmiech wszystko w około nas zmienia,
Na raj przybytek nędzy, na rozkosz cierpienia,
Komuż tryumf miłości, komuż nie jest znany!
Przestał byćż nieszczęśliwym, kto został kochanym!

Coż gdy jeszcze z miłością postępując zgodnie ;
Przyjaźń wzniecone przez nią ustali pochodnic,
I ogień dwóch serc, czysty iak promienie słońca,
W mocy z iaka się zaiął utrzyma do końca ?
W tenczas, w tenczas kwiat życia, iest bez ciernia
kwiatem ; (światem,

W nas samych świat znajdując godziemy się z
Wszystko się do nas wdzięcznym weselem uśmiecha
Z lubym sercu przedmiotem dzielona pociecha,
Dwoistem darzy szczęściem, a iесли nas kiedy,
Zły los dosięże strzałą frasunku lub biedy,
Sama boleść staie się pociechy przyczyną :
I żyj tracą swą gorycz, kiedy wspólnie płyną.

Młoda paro ! w tём szczęsne twój przyszłości
godła : (dla.

W przód nim władza miłości przed ięj ołtarz wio-
Iuż was przyjaźń łączyła, a wdzięczna i tkliwa
Trwałe świętego związku spaiła ogniwą.
Spełniły się nakoniec serc waszych pragnienia,
Iuż was wiąże przysięga, wiązą przyrzeczenia,
Słyszał ie Bóg i przyiał. Obyście w tym związku
Słodkiego tylko łańcuch znali obowiązku !
Życ iedno dla drugiego, iedne chęci dzielić,
Wspólne troski ukaiać, wspólnie się weselić,
I miłej prawych uczuć kosztuiąc swobody,
Bydź przykładem miłości, przyjaźni i zgody.

Henryko ! widzisz te żyj, te zmienione lica,
Dobrej dla ciebie matki, dobrego rodzica ?
Rozrzewnia ich spełniona stanu twego zmiana.
Oni ci życie dali, przez nich wychowana,
Wzrosłaś w uroczu wdzieki, w ozdobne przymioty,
Ukształciły twą duszę ich domowe cnoty ;
Oni dziś błogosławiąc twojemu zamezciu,
Szczęście własne na twojem założyli szczęściu.

Zabierz z sobą, wychodząc z rodzinnego progu,
Wdzięczność dla nich najpierwszą po należnej Bo-
Ty zaś sercu i jej miły, przez serce wybrany, (gu.
Eustachy! tobie los i jej z nieba przekazany;
Niech, czego wierna miłość nigdy nieoddziela,
Znajdzie w mężu kochanka, znajdzie przyjaciela,
Niech ufność z iaką tobie zostało oddane,
Z ręki dobrych rodziców dziecko ukochane,
I dla nich długi należny tobie przypomina,
Niechaj w przybranym znajdą prawdziwego syna.
Oboje upiekniajcie dni wam prznaczone,
Przez wzajemne starania, chęci połączone,
A gdy z laty ubiegnie miłości pogoda,
I jej pamięć wam zostanie, przyiaźń rękę poda.

Nie dość na tém dla Wieszczka! widzi on zdaleka
Całą kolej przyszłości, która na was czeka,
Widzi iak was zachwyca lubej dziatwy koło,
Wnuki to wnuków waszych; na tę myśl wesofa
Drga w nim serce krewnego, przecina bieg mowie,
I z radością za wasze spełnia kielich zdrowie.

Napoleon w podróży do Hollandji na czas przed
swoim upadkiem chciał odwiedzić Chłopka któ-
rego domek stał samotnie nad brzegami Skaldy,
Dwóch adjutantów było przy Monarsze, Jeden
znich wszedłszy uprzednio do Kmiecia, rzecze Oto
Cesarz Napoleon. Hollender nie wstając z czapką na
głowie. — A co mi to szkodzi? — w tej chwili
przybywa Bonaparte — Dzień dobry waszeci —
Kmieć zdejmie czapkę, lecz siedząc iak przyku-
ty odpowiada — Dobry dzień — Jestem Ce-
sarz — Wy? — Tak, ja — To dobrze — Zrobię
ci los — Ja niczego nie potrzebuje — Masz córki?
Mam — Wiele? — Dwie — Powydaię ci one — Nie

ia sam powydaię. Zdziwiony Cesarz zawrócił i wyszedł.

Dwoch przyjaciół politycznemi dzielonych opinjami pokłóciło się w kawiarni. Jeden z nich gorący i opryskliwy, naznacza drugiemu boiowisko na jutrzejszy ranek. Ten przyjmuie wyzwanie pod warunkiem atoli, że przed wyjściem na plac pożyją, razem uniego śniadanie. — Dobrze — Wyzywacz, idzie nazajutrz, do przyjaciela (1) i znajduje go, otoczonym żoną, i sześciorgiem dziećmi. Dają śniadanie, Gospodyni przyjmuie gościa uprzejmie, Rodzina stawia obraz największej zgody, i porozumienia. Gość zdaie się zadowolniony do tyła, że zapomina nieznacznie o celu swych odwiedzin, Iednak śniadanie się kończy, familja odchodzi, nikt się niczego nie domyśla. Powod nawet czem innem zda się zaprzątiony. Iakżeś szczęśliwy rzecze do Przyziaciela. Ruszajmy odpowiada mu ostatni — Ia zaś!.. zaczekaj proszę przez chwilę, ieszczem nie gotów; ty nadto ważysz ia nadto mało. Ta żona, to sześcioro urocznych dzieci, nie mają innej krom ojca podpory; uczynmy walkę równą, daj mi czas wystawienia czego tyleż w moich oczach drogiego iak szczęście którem się sam napawasz. Twoia starsza córka zachwyciła mię, mam imienie znaczne, przyzwol mi ia w zamezcie, a potem będziemy się bili, icżeli ze-chcesz. Skutkiem tych słów kilku łzy się zakręciły w oczach rozczulonego przyjaciela, nastąpiła zgoda i zanią sute wesele. —

Powiadano Pann Peironnet, że Literatura iest odbiciem czyli raczej Wyrażeniem Społeczeństwa. To złe wyrażenie odparła iego Ministrowska Mość.

(1) NB. Wyraz ten bierz się tu w powszedniem znaczeniu.

MOTYL.

— W SOBOTĘ dnia 22. Marca 1828 roku. —

Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dzieiów Litewskich i Pruskich przez Adama Mickiewicza Petersburg 1828, drukiem Karola Kraya.

Oglądamy w tej chwili zapowiedziany Poemat naszego Barda północy, i daemy czytelnikom naszym pierwszą acz krótką wiadomość.

Nic lepiej o rodzaju Poematu nie da wyobrażenia, iak krótkie z niego wyiątki. Wstęp tak się zaczyna:

Sto lat miało iak Zakon Krzyżowy,
 We krwi Pogaństwa północnego brodził
 Iuż Prusak szyję uchylił w okowy;
 Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził.
 Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
 Więził, mordował, aż do granic Litwy.

Taki był stan okoliczności na północy, gdy Zakon Krzyżacki w Marjenburgu zgromadzony gotował się do obrania nowego Mistrza.

Bo wielu mężów staie do zawodu,
 A wszyscy równie wysokiego rodu,
 I wszystkich równe w zakonie zasługi,
 Dotąd powszechna między bracią zgoda,
 Nad wszystkich wyżej stawi Wallenroda.

Charakter bohatera kilkunastą wierszami skreślony.

Wallenrod pochwał obojętnie słucho,
Na krasne lica pogląda z daleka,
Od czarniącej rozmowy ucieka. . . .
Jedne znał tylko przyjaźni słodycze,
Jednego tylko wybrał przyjaciela,
Świętego cnotą i pobożnym stanem,
Był to mnich siwy zwano go Halbanem.

Wallenrod przy takim charakterze miewał niekiedy nadzwyczajne chwile zapału i entuzjazmu, których pobudką bywało iak się domyślano, użycie mocnego napoiu nad miarę.

Wybory się zbliżają, naprzód Hymn do Ducha Sgo śpiewany.

Po modłach wyszli, Arcykomtur zlecił,
Spoczawszy nieco powracać do choru,
I znowu błagać, aby Bóg oświecił,
Kapłanów braci i mężów obioru.
Przechadzką inni bawią się rycerze,
Lecz Arcykomtur chwil darmo nie traci,
Zaraz Halbana i celniejszych braci,
Wzywa do siebie i na stronę bierze,
Aby zdaleka od ciekawej rzeszy,
Zasięgnąć rady, udzielić przestrogi. . . .
Błądzili kilka godzin w okolicy,
Blizko spokojnych jeziora wybrzeży,
Stają, głos iakiś? — skąd? z narożnej wieży,
Słuchają pilnie to głos pustelnicy,

Tutaj poetyczne pustelnicy i domysłów o niej skreślenie.

Bracia rzekł Halban dziękujmy niebiosom,
Pewnie wyroki niebios nas przywiodły,
Ufajmy wieszczym pustelnicy głosom,
Czy słyszeliście? wieszczba o Konradzie,
Konrad dzielnego imie Wallenroda,
Stójmy, brat bratu niechaj rękę poda,
Słowo rycerskie; na iutrzejszej radzie,
(O) mistrzem naszym! — zgoda, krzykną zgoda,

I poszli krzycząc; długo po dolinie,
Odgłos tryumfu i radości białej,
Konrad niech żyje, wielki mistrz niech żyje!
Niech żyje zakon, niech pogaństwo zginie!
Drzyjcie Litwini, już się chwila zbliża,
Gdy z murów Wilna, błysnie znamię krzyża.

Nadzieje próżne, biegą dni, tygodnie,
Upłynął cały długi rok w pokoju,
Litwa zagraża, Wallenrod niegodnie,
Ani sam walczy, ani śle do boju.
Szemraią bracia, gromadzi się rada,
Mistrza nie widać: Halban stary bieży,
W zamku w kaplicy nie znalazł Konrada,
Gdzież on? zapewno u narożnej wieży.

Tak, u narożnej wieży Konrad rozmawiał z
Pustelnicą, była to jego kochanka niegdyś małżon-
ka. Długie lata miały iak się wydarł swój ulubio-
nej, która po tém upływie

Zdała przybywszy do Maryi-miasta,
Czy ją natchnęło niebo w przedsięwzięciu,
Czy skazonego sumienia wyrzuty,
Pragnąc ukoić balsamem pokuty,
Pustelniczego szukała ukrycia,
I tu znalazła grobowiec za życia.

Nie może się Konrad od ulubionej oderwać.

Odtąd iak znowu z okna twój wieżycy
Spojrzałaś na mnie w całym kręgu świata,
Znowu nie ma dla mojej zrzenicy,
Tylko ieżioro i wieża i krata —
Tym czasem zakon spoczynkowi łacie,
O wojnę prosi, własnej żąda zguby,
I mściwy Halban wytchnąć mi niedaie....
Młodości iakże wielkie twe ofiary,
Iam miłość, szczęście, iam niebo za młodu,
Umiał poświęcić dla sprawy narodu,
Z zalem lecz mężstwem, a dzisiaj ia stary.
Nie śmien oderwać od twych ścian podnoza,

Azeby twojej nie stracić— rozmowy!
Umilknął, z wieży słyhać tylko ięki...
Spójrzył już ranek — opuścił przyłbicę,
W szerokie zwoie płaszczu twarz obwinął,
Skinieniem ręki żegna pustelnicę,
I w krzakach zginął.

Następuje opis uczyty.

Był dzień patrona uroczyste święto,
Komtury z braćmi do stolicy iadą,
Białe chorągwie na wieżach zatknięto,
Konrad rycerzy ma uczcić biesiadą.

W czasie uczyty, na której znajduje się Witold
Xiąże Litewski pod ówczas z Jagiełłą, już Królem
Polskim w zatargach i u krzyżaków wsparcia szuka-
jący, wezwano Litewskiego minstrela do zanócenia
pieśni. Spiewało już kilku innych, ale

Zakonnik rycerz chce innéj piosenki,
Niechaj mi będzie tak dzika i twarda,
Iak hałas rogów i oręża szczęki.

Wajdelota staie w Niemców kole, śpiewa piosn-
kę i powieść, której istotnego znaczenia, żaden ze
słuchaczy oprócz Konrada się nie domysła;

ten w dzikie wpadając pomieszanie z rywa się i pyta.

Gdzież koniec pieśni wraz mi koniec śpiewaj,
Albo daj lutnię; czego drżący stoisz,
Zaśpiewam koniec jeśli ty się boisz.

Pomiiamy zwrot który piękną balladę w usta,
Wallenroda kładzie, śpiewa on, śpiewa:

Nakoniec osłabł, głowa się schyliła,
Na poręcz krzesła — wzrok po chwili gasnął,
I drżące usta piana mu okryła,
I zasnął.....

Ale skąd w mistrzu tak nagłe odmiany,
Za co się Witold tak srodze rozgniewał,
Co znaczy mistrza dziwaczna ballada,
Každy w domysłach nadaremnie bada.

(Dokończenie nastąpi)

MOTYL.

— WE WTOREK dnia 25. Marca 1828 roku. —

(Wallenrod p. A. Mickiewicza dokończenie)

Wojna — już Konrad hamować nie zdoła,
 Zabiegów ludu i dalegań rady,
 Dawno już cały kraj o pomstę woła,
 Za Litwy napaść i Witołda zdrady.

Witołd co wsparcia u Zakonu zebrał,
 Dla odzyskania Wileńskiej Stolicy,
 Teraz po uczcie, gdy wieści odebrał,
 Ze wkrótce ruszą w pole Krzyżownicy,
 Zmienił zamiary, nową przyjaźń zdradził,
 I swych rycerzy tajnie uprowadził,

W zamki Teutonów leżące po drodze,
 Wszedł z wymyślonym od Mistrza rozkazem,
 A potem oręż wydartszy załodze,
 Wszystko wyniszczył ogniem i żelazem...

Poszli ku Litwie i cóż tam sprawili?....

Wiatry pozogę coraz dalej niosły,
 Rycerze dalej w głąb Litwy zabiegli,
 Słychać ze Kowno, ze Wilno oblegli,
 W kościu ustały i wieści i posły,
 Darmo Prusacy z podbitej Krainy,
 Brańców i mnogich łupów wyglądają,
 Daruto' słą częstych gońców po równiny,
 Spięzają się gońce i nie powracają,

Z Małyenburgh lud patrzy ku drodze,
 Już widać z dala, kopie się przez śniegi,

Kilku podróżnych — Konrad? nasi wodze?
Iakże ich witać? zwyciężce? czy zbiegi?
Gdzie reszta pułków? Konrad wzniosł prawicę,
Pokazał dalej ciżbę rozproszoną;
Ach sam ich widok zdradził tajemnicę...

Wszystko zginęło Konrad wszystkich zgubił;
On co z oręża takiej nabył chwały,
On co się dawniej roztropnością chlubił,
W ostatniej wojnie lękliwy niedbały...
Zagnawszy wojsko na litewskie stopy,
Wilno tak długo tak gnuśnie oblegał...

Drżał lud i szemrał, Konrad niedbał o to,
Zwołał na radę niechętnych rycerzy,
Spojrzał, przemówił, skinął — o sromoto!
Słuchają pilnie i każdy mu wierzy,
W błędach człowieka, widzą sądy Boga,
Bo kogoż z ludzi nie przekona — trwoga?
Stoj dumny władco! jest sąd i na ciebie,
W Maryenburgu wiem ia loch podziemny,
Tam gdy noc miasto w ciemnościach zagrzebie,
Schodzi na radę trybunał tajemny,
Tam iedna lampa na podniebiu sali,
I w dzień i w nocy się pali.

Dwanaście krzesel koło tronu stoi,
Na tronie ustaw xiega tajemnicza,
Dwunastu Sędziów, każdy w czarnej zbroi,
Wszystkich maskami zamknięte oblicza,
Wszyscy przysięgli, dobrowolnie, zgodnie,
Karać potężnych swoich władców zbrodnie,
Ieden z maskowych zbliżył się do tronu;
I stojąc z mieczem przed xiegą zakonu,
Rzekł — „ straszliwi Sędziowie,
Iuż nasze podejrzenie stwierdzone dowodem
Człowiek co się Konradem Wałenrodem zowie,
Nie iest Wallenrodem.

Kto on iest? niewiadomo; przed dwunastu laty
Nie wiedzieć skąd przyiechał w nadreńskie krainy.

Iak rządził wszyscy wiecie ; tej ostatniej zimy,
Kiedy mrozem i głodem i z Litwą walczyliśmy,
Konrad iezdził samotnie w lasy i dąbrowy,
I tam miewał z Witołdem tajemne rozmowy,
Szpiegowie moi sledzą dawno iego czynów,
Wieczorem pod narożną skryli się wieżycą ,
Nie pojęli co Konrad mówił z pustelnicą ,
Lecz sędziowie ! on mówił ięzykiem Litwinów....
Sędziowie ! ia na Mistrza za skarzenie kładę ,
O fałsz , zaboijstwo , herezyą , zdradę.

Iednomyślnem głosem sędziów potępiony Wallenrod. Nim go ieszcze do więzienia wtrącono , znajduje porę pożegnania swojej Aldony , córki Kiejstuta Xiążęcia Litewskiego , która katoliczką zostawszy , zwątpiwszy o męża kiedyżkolwiek powrocie , osiadła i zamurować się kazała w narożnej wieży Marjenburga , z ofiar pobożnego ludu byt swój utrzymując. Przewiduje Wallenrod blizki swój koniec i tak kochankę względem siebie uprzedza.

Widzisz tą blizką przedmiejską strzelnicę ,
Tam będę mieszkał : dla znaku co ranek ,
Wywieszę czarną chustkę na krużganek ,
Co wieczor lampę u kraty zapalę ,
Tam wiecznie patrzaj , iesli chustkę z rzucę ,
Iezeli lampa przed wieczorem skona ,
Zamknij tve okno , może iuż nie wrócę ,

Iakoż nie długo potém w więzieniu swém Wallenrod trucizną życia dokonywa ; lampa gaśnie.

I w teje chwili przebił wieży ściany ,
Krzyk nagły , mocny , przeciągły urwały ,
Z czyiej to piersi , wy się domyślicie ,
A kto by słyszał , odgadnął by snadnie ,
Ze piersi z których taki ięk wypadnie ,
Iuż nigdy więcej nie wydadzą głosu :
W tem głosie całe ozwało się życie.

Powieść *Wajdeloty* która Wallenroda w niepojęty nieład wprawia, była właśnie treścią jego życia, pod pierwszym nieznanym Alfa Waltera nazwiskiem, przed osiągnięciem urzędu Mistrza Krzyżaków noszonym.— Urodził się on był w Litwie, niaizdy krzyżackie rodziców go pozbawiły, nie dziw więc, że w kraiu tkliwych młodocianych pamiątek, bezkorzystne toczył boje. Całość bardziej rozciekawionych Czytelników, niż wyjątki zadowolnić i objaśnić potrafi; niezliczone bowiem piękności, obrębem naszym nie do objęcia, czynią *Poemat* Wallenroda, arcydziełem genjuszu i sztuki.

Młody Stanisław Leszczyński po powrocie ze swoich podróży, znalazł całą rodzinę zgromadzoną w Lesznie, dla powinszowania mu szczęśliwie odprawionej iazdy. Sławny Iabłński podówczas Rektor kollegium Leszna miał z tej okoliczności przemowę do zacnego *Patnika* (podróżnego), po której nastąpił Balet złożony z rycerzy niosących tarcze oznaczone iedną z liter dwóch wyrazów: DOMUS LESCINIA. Na końcu każdego tańca rycerze szykowali się tak: że tarcze ich przedstawiały anagrammy tych wyrazów w następnym sposobie:

DOMUS LESCINIA,	Domie Leszczyńskich,
ADES INCOLUMIS,	Przybądź zdrowy,
OMNIS ES LUCIDA,	Cały iesteś świetny,
SIS COLUMNA DEI,	Bądź filarem Boga,
I SCANDE SOLIUM.	Idź wstap na tron.

Wyznać potrzeba, że gdyby nawet Anagrammy powyższe po wstąpieniu na tron były zrobione, nie przestały by być sztucznemi; okoliczność dodała im ceny.

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 28. Marca 1828 roku. —

*Parvaeves capiunt animos.**Ovid. ars. am. l. 1. v. 159.*

Przyechawszy ze wsi do Warszawy zapatrzywałem się często na pyszne ekwipaże, któremi modne państwo nasze, nowe Mak-adamy ubiła; iednego dnia mianowicie, zastanowiła mię przepyszna, czterema kasztanami ciągniona karetka. Stało za nią dwóch lokaj suto obszytych, a we środku siedziała młoda, strojna i rzekłbyś całym arkuszem szpilek opięta niewiasta, tak wszystko na niej gładko i kunsztownie było ułożone.

Ta kobieta była to nieszczęsna Kloe, które po krótko dosyć smutne spotkało zdarzenie. Od dawna zajmowały ją młodego kochanka zaloty, kochanka którego potem świetnemu poświęciła zaprzęgowi. Był to podarek bogatego lecz chorowitego zalotnika; kiedym ją widział, zdawało mi się że okazały strój był tylko oponą głęboko wrytego smutku, gdyż we dwa miesiące dalej z równą pompą i przepychem została powiedziona do grobu, gdzie ją zarówno i strata pierwszego amanta i połączenie z drugim wtrąciły.

Często rozmyślałem sobie o tej szczególnej niewiast słabości, do wszystkiego co jest pozornem

i o szkodliwych skutkach na jakie one przez lekkość swą i przez wymysły są nieraz wystawione. Przypada mi z tego powodu na myśl znanioma mi dosyć ładna panienska: zaięła ona dwóch czcicieli, którzy przez kilka miesięcy czynili wszystko co od nich zależało dla podobania się jej. Wszelkie grzeczności, wszelka zyczeniom powolność, owszem wszelkie uprzedzenia chęci, nie były zapomniane. Gdy przez czas długi zmienne obu powodzenie żadnemu pierwszeństwa nie dawały, ieden z nich w bardzo dobrą porę, wpadł na koncept ugalonowania swojej liberji, co mu się tak dobrze udało, że po tygodniu, stanął u celu swych życzeń.

Rozmowa powszechna kobiet pospolitych jest mało znacząca i bardzo właściwa do utrzymania onych w dziecinnych skłonnościach. — Naprowadź dyskurs na niedawno pobrane małżeństwo, a doniosać niebawem czyli iędzi poczwórno, albo czy iada na srebrze. Wymień kobietę nieprzytomną, a można dziesięć przeciw iednemu postawić, że się dowiesz o szczegółach jej ubioru, albo której iego części. Bał jest wielką do rozhworów pomocą, a imieniny mogą dostarczyć materyału aż do końca roku. — Falbana, sznurek pereł, kapelusz piętrowy, buffa, bluza, kwef czy chusteczka blondynowa, to są przedmioty niewyczerpane. Iednem słowem, niewiasty patrzą na powłokę bez najmniejszej bacności na drogie ozdoby duszy, które zalecają ludzi dla własnych, nie dla pożyczanych przymiotów. Widząc niewiasty ustawicznie zaięte tém, aby się mieć bliktrami, aby głowę napełniać

kolorami, co za dziw że porzucają prawdziwe szczęście dla uchwycenia mary pomysłności. Młoda panna której nigdy o niczem innem nie prawiono iak o podobnych fraszkach, nie iest pewną czyli pierwszy toczek z piórami, albo haftowany szlafroczek, głowy iej nie zawróci; słowem, wstążki, koronki, złote i srebrne hafty są to istne sieci na słabe umysły, a człowiek chytry, potrafi ie użyć na przebiegłe nawet wietrznice, które się dadzą niemi bez zawodu iak przepior-ki ponakrywać.

Prawdziwe szczęście lubi samotność, ani się godzi z pompą i wrzawą świata. Powstaie ono naprzod ze zgody z samym sobą, a umacnia się przyjaźnią i przestawaniem z nieliczną ale wyborową drużyną, lubi cisze i cienie, uczęszcza na pola i łąki, słowem znajduje w samem sobie zadowolenie, którego liczba świadków lub widzów bynajmniej nie pomnaża.

Udawane szczęście podoba, śród zgromadzeń, lubi na siebie ściągać uwagę, żadnej w danku sumienia, ale całą rozkosz pokłada w podziwieniu iakie u drugich wznieca. Kwitnie to po dworach, pałacach, teatrach, ale niknie skoro nikt na nie oczu zwróconych niema.

Aurelia, lubo kobieta wielkich przymiotów, miłwie życie wiejskie i największą część swego czasu pędzi w ogrodach. Mąż iej, przyjaciel serca i towarzysz zacisza, od chwili zapoznania ia kocha, oboie czują w obcowaniu iednakową zawsze słodycz, a ieżeli zwiedzaia koła światowe, nie czynia tego, aby lgnęli do tych lotnych uciech, ale aby niemi znuzeni, nowy znaleźli urok, w sta-

łych i upodobanych zatrudnieniach. Iakoż, oboje szczęśliwi, od sług i dzieci kochani, są przedmiotem czci i zazdrości tym którzy ich znają.

Jak odmienna jest Fulwja. Ta męża swojego uważa jako Marszałka uciech, a Oszczędność i skromność w użyciu, są to wedle niej Cnoty poziome. Wszystek czas przepędzony na rodzinii łonie ma za przepadły, i nie nazywa się u niej istnieniem, skoro nie jest w teatrze, na spacerze po wizytach albo u dworu. Życie w bezprzestannym ruchu, jej wyobraźnia niczem zajęta nie jest. Poty na jednem bawi zgromadzeniu, dopóki się o liczniejszym nie dowie. Słowem i jej samej i wielu innym się zdaie że tam lepiej gdzie jej niemasz.

Nie zazdrośćmyż tych zewnętrznych farb i blaszek białym istotom (jak niegdyś zazdrościł swierszcz motylowi, którego momentalne migoty o prędką przyprawiły zgubę) ale miejmy raczej na celu *felices esse non videri* (bydź nie zdawać się szczęśliwymi).

Do H.....:

Jeżeli sprzyiasz mnie wzajemnie,
Jeżeli piękna twoja dusza,
Memi łzami się porusza,
Czemuż uciekasz odemnie?

Jeżeli słuhać ci przyjemnie,
Gdy twe wszystkim wielbię wdzięki,
Jeżeliś czuła na me ięki,
Czemuż uciekasz odemnie?

Lecz jeżeli na daremnie,
Ciebie wielbić mam z zapałem,
Jeżeli serce twe niostałem,
Wtedy uciekay odemnie.

T.....

MOTYL.

— W PONIEDZIAŁEK dnia 31. Marca 1828 roku. —

Oto już Miesiąc upłynął, upłynęły z nim moje kłopoty, pierwszy krok uczyniony, łatwiej pojedą dalsze, bo iak dawne przysłowie niesie: im dalej w las, tem więcej drzew. Widziałeś mię kochany czytelniku we wszystkich kwadrach zmienności, wnosić mniej więcej możesz o tem, czego się dalej spodziewać. Ieżeliś się z oczekiwaniem ominał, chciej darować po Chrześcijańsku, za mało szkodzące *Prima aprilis*: któż już będzie bez zakały, ażeby miał pierwszy kamień rzucać płochości *in persona*. Ale rozmaicie każdy lub każda iednę rzecz widzi, co iednego zawiodło było nad nadzieie drugiemu, a tymże samym strzałem nie zawsze dwa wróble upolować. Starałem się aby ile możności tych i owych zaspokoić, dla przeświadczenia iednak kochanych czytelników o trudzie zadowolenia publiczności, o której w Warszawie iak i na całym świecie powiedzieć można: Co głowa, to rozum, kładziemy tutaj zarzuty, iakie uszu naszych doszły, z uwagą że każde bezstronne postrzeżenie uważaliśmy za przyjacielską poradę, a każdy do-

ciniek za zartobliwy przekaz Censurowanego (1), którego Świat jest wielkim Teatrem. Iakież święty nie nastreczył pola musztry, niespracowanym gąb ludzkich mieszkańcom?

Wyszedł Prospekt — No; prospekt każdy darmo czyta, sądziłbys, że darowanemu koniowi nie patrzą wzęby. Cale inaczej bywa w pismienym zawodzie. — Zaledwie nowiniarze powzięli języka o *Nowej* perjodycznej cwiarteczce, natychmiast znalazła się dosyć liczna klasa gdyraczy, wołających: Cóż też to tych pism perjodycznych, ani się im odbronić, teraz co życie to pisze, a po miesiącu czy po dwóch zapału zwiia chorągiewkę; przyjdź teraz do studenta z lada większem rozgarnieniem, a pewnie znajdziesz go piszącego, albo dumającego w tém brzmieniu — „Złóżcie się na pokrycie kosztów druku, a ja wam perjodycznie w dnie wolne od szkół, napiszę cztery Bajki, iedną zagadkę i część romansu, którego tłumaczenie z francuzkiego przy pomocy słowniczka kieszonkowego dosyć już sporo postępuie, w dodatku zaś będziecie mieli wybora zupełnie nową ortografię moiej własnej roboty.” (2)

Iakże się musieli cieszyć z trafnego przewidzenia rzeczy, kiedy istotnie w pierwszym numerze znalazła się i Bajka, i Zagadka; iakże daleko bardziej cieszyć się będą, gdy się dowiedzą że i ortografja w dalszym ciągu Motyla za cyfrę stać nie będzie. Gdy coś poważniejszego iak te dwa gatunki pódów nastąpiło, zebrała się partia przy-

(1) *Gra dobrze znaioma.*

(2) *Mroziński odpowiedź na Recenzję karta 161.*

iaciół Momusa i w polewanych winem uczonych dySSERTacjach oskarżono Motyla o pedancką nudotę, tem czasem z pewnego Warszawy kącika wyprawia się list do Redakcji z wierszami do umieszczenia w wesołym i pożytecznym Motylu. Przyjmując te pochwały, z pokorą przez poprzednie zarzuty, wzbudzoną pilniejszego nadstawieniem ucha, na zdanie innych czytelników. Zgadzano się w ogólności, że materje pisemka nie stosownie Motylem ochrzczone: szeroco o tem rozprawiać by się dało, ale właściwym powodem nazwania był ten, ażeby mieć rozległe do rozmaitości pole.

Gdyby się zdarzyło coś popsnąć, prędka wymówka, darujcie bom Motyl. Gdyby się mimo chęci pismo nie ostało, cóż dziwnego że się Motyl za wcześniej pokwapił na nierozwite kwiaty, Wreszcie czy tą czy ową kombinacją liter cwiarteczka nazwana mniej rzeczy wadzi. — Niektórzy swcich imion nie skapi, chcieli mię bakiem, szerzeniem, osą, lub trutniem bierzmować, ale ia wdzięczen za życzliwość, pozostanę przy obranym przydomku dodając na usprawiedliwienie:

„Był młody, który życie w strzemiężliwie pędził;
Był stary, który nigdy nie łaiiał, nie zrzedził,
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał,
Był autor, co się z cudzej sławy rozweselał,
Był celnik, który nie kradł, szewc który nie piał,
Zołnierz co się nie chwalił, łotr co nie rozbijał,
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał,
Był nareszcie Poeta, co nigdy nie zmyślał.”
Ieżeli takie dziwy, na świecie bywały,
Czyż to ma każdy Motyl, zawsze bydź niestały?

Ieszcze jeden zarzut, nie które kawałki znajome. Tak, ale jednemu na dziesięciu, a jeżeli dobre to i świadomym odświeżyć je nie szkodzi; lecz gdy ze zmordowanego pióra nic się nie wygryzie, trzeba chcąc niechcąc nadrabiać i fastrygować.

Widzisz kochany czytelniku, że ci odkrywam wszystkie tajniki miłości własnej, przyjmże to wynurzenie nie iako kwietniowe podejście, lecz iako szczerą chęć stania ci się użytecznym.

Iesli się ktoś na co nie odważy, będą isdź rze czy iak szły, a mogą isdź lepiej przez dobry przykład. Ieden publicznie zbłądzi, publicznie go skarcą, on się poprawi, dziesięciu trafunkiem kasiać się będzie. Z zatargów i przeciwności w zdaniach skrzesza się prawda, im bardziej potrącona, tem z większą zmartwychstaie mocą. Niech cię więc przeszłe i prayszłe Motyla wybryki nie dziwuią, patrz na cel, wytykaj śmiało krzywe dopięcia onego środki, a daleką zółci odbierzesz odpowiedź, ku w spólnemu porozumieniu zmierzająca. Iedność usiłowań musi kiedyżkolwiek dany ciężar pokonać.

Redakcyja uprasza łaskawych czytelników stolicy o wczesne zapisanie się na następny kwartał. Prenumerować można w Kantorze Głównym A. Brzeziny, tudzież u Ciechanowskiego, Łuczyńskiego, Szteblera, Willertowej, w składzie papieru z leżniorniej przy Ulicy Wierzbowej, u Mściwiewskiego przy Ulicy Królewskiej, u Smitta przy Ulicy Elektoalnej, u Kielichena, w Magazynie E. Hudszone i Zanders przy Ulicy Długiej, u Morytra przy Ulicy Mostowej, i u Wdowy Niemirowskiej.

Do pisma niniejszego dotaczane będą Ryciny Mod, wychodzące w Litografji Pana Brauna. — Cena prenumeraty z Rycinami iest w Stolicy Złotyeh Siedem na Kwartał, bez Rycin Złotyeh Cztery.

PI

503